

# Kretyn płynął w kajaku po rzece, uśmiechnięty szczęśliwy jak świnia...

*Widziane z morza*

Ten wiersz Gałczyńskiego rozśmieszał mnie zawsze, szczególnie kiedy usłyszałem go w wykonaniu Krystyny Sienkiewicz (około 1974 r., można zobaczyć na Youtube). Od razu zastrzegam, że nie chodzi o naśmiewanie się z osób niepełnosprawnych intelektualnie, ale o pewne symboliczne postawy, nazwane tutaj „kretyn” i „profesor”. W rzeczywistości, jak wiadomo z codziennej telewizji, profesor może być kompletnym idiotą, a niewykształcony prostak, wrażliwym i przyzwoitym człowiekiem. Wiersz w końcowym wersie niesie z sobą bardzo istotne przesłanie: „bo nie tylko profesor może pływać w kajaku, ale również zwyczajny kretyn”. Dziś, dla mnie ten wiersz to ilustracja problemu powszechnego dostępu do przyrody – rzek, lasów i morskiego brzegu.



To nie kajak, ale canoe, tym razem na zamrażającej rzece, tu nie ma miejsca na wygłupy, trzeba bardzo uważać. Fot. Jan Marcin Węśławski

Poczytałem sobie trochę o początkach ruchu wioślarskiego w Polsce. W końcu XIX w. aktywne spędzanie wolnego czasu, sport na świeżym powietrzu stały się coraz szybciej rozrastającą się modą – najpierw gentlemanów z dobrych szkół w Anglii, potem w całej Europie, wraz z odradzaniem się idei ruchu olimpijskiego i wiarą, że sport i obcowanie z naturą przewycięża słabości i tłumi agresję. W ślad za regatami Oxford – Cambridge, towarzystwa wioślarskie powstawały w oparciu o lokalne elity – czynni w nich byli działacze społeczni, słynni pisarze, ludzie nauki i kultury. W Polsce przełomu XIX i XX w. w pasiastym stroju i z podwójnym wiosłem fotografowała się większość

***Kretyn płynął w kajaku po rzece,  
uśmiechnięty szczęśliwy jak świnia...***

luminarzy - choćby Sienkiewicz, Żeromski i wielu innych. Podobnie jak w Wielkiej Brytanii, gdzie w ślad za sportowymi klubami gentelmanów zaczęły powstawać i konkurować z nimi kluby robotnicze, tak i w Polsce społeczny ruch sportowy szybko się rozwijał dzięki coraz bardziej wyemancypowanej klasie robotników fabrycznych.

W ten sposób, obok gentlemana z wypomadowanym wąsem i kieliszkiem szampana pojawił się w kajaku dziarski robotnik z flaszką i niewyparzoną gębą. W sensie sportowo-wyczynowym ludowy ruch sportowy nie ustępował temu elitarnemu, przyswoił sobie również część kodeksu zachowań. Tym niemniej elita w Warszawie w latach dwudziestolecia międzywojennego, patrzyła z pogardą, jak po rzece płynie kajakiem nieodpowiednio ubrany podmiejski prostak. Poeta to zauważył i opisał, a nam pozostała bardzo ważna lekcja dla zrozumienia relacji człowiek - przyroda. To nie tak, jak uważa część socjologów, że kontakt z przyrodą (choćby przez spływy kajakowe, czy wycieczki w góry) jest domeną ludzi wykształconych i zamożnych - przeciwnie, wszyscy tego potrzebujemy, łącznie z tytułowymi kretynami. Czas wolny, który dla mas pracujących pojawił się w początku XX w. w postaci urlopów i wolnych niedziel, dziś daje efekt w postaci milionów ludzi, którzy chcą zobaczyć słynny szczyt górski, popływać rzeką lub w jeziorze, spędzić wolną sobotę na grzybach czy nad morzem. Zalety aktywnego wypoczynku są oczywiste. To nie jest jednak tak, że każde wyjście w Przyrodę jest dobre - tak samo jak z muzyką, jakby się nie wymądrzać, że każda muzyka ma wartość, to disco polo jest tylko prymitywną namiastką muzyki, sztucznie wzmacnianą przez populistyczne media.

Ponieważ od 40 kilku lat pływam po rzekach (co prawda w canoe i zwykle pod prąd) wielu spotykanych po drodze kajakarzy przypomina mi archetypowe postacie z wiersza. Dawniej typowy kretyn płynął w ramach zakładowej wycieczki na zbiorowe pijaństwo, rzucając po drodze do rzeki butelki po wódce i śmieci. Potem standardem stał się kretyński kajak ze stojakiem na puszkę piwa, i nowa generacja kretynów miała jedną rękę zajęętą puszką, drugą niekiedy wiosłem. Teraz pojawiła się trzecia fala - zestaw kretynka ze smartfonem na kajaku bezustannie klikająca i wołająca o zasięg, i jej towarzysz z obowiązkową puszką na tylnym siedzeniu i słuchawkami na uszach. Postęp dokonał się tylko w jednej sferze, dawniej już z kilometra niosły się po wodzie albo zażarte kłótnie małżonków „kto tu nie umie wiosłować!” albo ryk tranzystorowego radia. Dziś jest znacznie ciszej - słuchawki i smartfony dają zajęcie i nie pozwalają na zbyt żywą wymianę zdań.

Rzecz w tym, żeby ten demokratyczny dostęp do tego co nazywa się dziś elegancko „zieloną i błękitną infrastrukturą” odbywał się z zachowaniem uważności - czyli z odpowiednią dozą skupienia i zwracania uwagi na dobro przyrody i bliźnich. W końcu kompletnie nieważne, czy kajakiem płynie profesor czy kretyn, ważne tylko jak się zachowują. W obliczu Przyrody powinniśmy się wszyscy zachować jak grzeczni uczniowie na imieninach u starszej szanowanej ciotki, z uwagą słuchający, co ma im ona do powiedzenia.

Prof. Jan Marcin Węsławski